

Fuchs. IV wystawa „Satuki”



Stefan Fuchs



**VI. Wystawa „Sztuki“**




KRAKÓW,  
1902.



STEFAN FUCHS.

VI. WYSTAWA  
Towarzystwa Artystów Polskich  
„SZTUKA“

w Krakowie od 23 listopada do 31 grudnia 1901.

INSTYTUT   
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
09-134 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
Tel. 26-68-63

KRAKÓW.  
1902.



Osobne odbicie z gwiazdkowego numeru dziennika  
„Głos Narodu“ (Nr. 295) z dnia 24 grudnia 1901 r.

20.948

Nakładem autora. — Druk W. Korneckiego w Krakowie.



## VI. Wystawa tow. „Sztuka“.

---

Już to jest cechą artystów, że nie chcą, aby to samo słońce świeciło złym i dobrym. Chcą mieć dobre światło, tylko dla dobrych. Chcą wznieść wysoko sztandar sztuki, być na świeczniku, a nie znajdować się w towarzystwie lichych płócien, które wykrzywiają sąd publiki. Przytem nadmiar taniej produkcji przysyłania rzeczy pierwszorzędne. Jeżeli nadto pojawią się na horyzoncie nowe prądy w sztuce, którym jury odmawia wstępu do oficjalnych salonów, antagonizm gotowy. Monachijczycy przeprowadzają się z jednej ulicy na drugą, a Puvis de Chavannes prowadzi opozycję na Champ de Mars. Nazywać tego ruchu secesją niema co. Materialnie jest on nią zawsze. Ale w zakresie sztuki lepiej, bo ściślej byłoby oznaczać zawsze wszelkie nowsze jej objawy, niezgodne z klasycznymi lub pseudoklasycznymi wzorami i wzorkami ogólną nazwą modernizmu, a termin secesji zachować

dla specjalnego nowego stylu rozkrzewionego z Anglii, i najbardziej charakterystycznego w wyrobach sztuki stosowanej.

Ze się dzieją takie secesje — to jest dobrze. Bez dawnego porzuconego „towarzystwa“, istniejącego także dla istotnych społecznych potrzeb, nie byłoby opozycji wchodzącej na nowe drogi, a z chwilą, w którejby pierwsze przestało istnieć stałaby się niem „secesja“.

Jak wyglądają artyści po „secesji“, u siebie, w domu, o tem daje nam pojęcie szósta wystawa towarzystwa artystów polskich „Sztuka“, otwarta obecnie w dużej sali Muzeum Narodowego w Sukiennicach.

Wystawa dająca nam nie liczbę, ale wybór przedstawia się znakomicie.

Zaraz u wstępu spotykamy się z pracami Mehoffera. Tak witraże do kaplicy grobowej, jak i projekta dla Wawelu, świadczą przedewszystkiem o wielkim dekoracyjnym talencie artysty. Z kartonów widać odrazu, jak dobrze wypadną te wszystkie kompozycje na szkle. Jak doskonale wyzyskana tam jest przestrzeń, jak znakomicie rozłożone są dekoracyjne motywa! Począwszy od owej fantastycznej, białej architektury, stanowiącej doskonałą podstawę kompozycji kartonów, a skończywszy na obu owych ciemnych wstęgach z bratków przepasujących okna, co za bogactwo wszędzie barw i jaka ich żywość — bez ujmy dla barwnej harmonji! Kompozycja wszędzie bar-



dzo dobra. Nigdzie niema przeładowania figurami lub akcesorjami. Myśl jest jasna, pełna polotu i fantazji. Ślicznie zwłaszcza pojał artysta „duszę u wrót raju“, jako małe dziecię stojące na piersiach trupa-matki. Temi samemi zaletami, co kartony dla kaplicy, odznaczają się i projekta dekoracji ściennej. Najmniej udanym jest może ów karton z pięcioma parami głów, ustawionemi jedna nad drugą. Można się nie godzić z trochę drastyczną harmonją barw w tym kartonie, — i z owemi główkami, które mają pierwowzory lepsze, matejkowskie. Poza dekoracyjnością tych wszystkich prac i poza bujną fantazją artysty, widoczną w samej koncepcji i w przeprowadzeniu pomysłów, trudno jednak być obojętnym na rysunek, który częstokroć pozostawia coś do życzenia. W robotach piórkiem, w ślicznych „Białych pawiach“, w „Chimerach“ etc. widać znowu doskonałą kompozycję, wielką fantazję i znowu właściwy Mehofferowi rysunek. „Nędza serc“, b. piękna, jest osnuta na głębokiej psychologii: przedstawia wyczerpanie mężczyzny i kobiety, którzy z pewnością spodziewali się odnaleść we własnych sercach szczęście, a tymczasem ujrzeli pustkę na dnie. Małe chłopię patrzy się na tę parę serc, z uśmiechem pełnym ironji. „Pyszna i Drapieżna“, „Dobra i Cicha“ nie są dość zrozumiałe. Ciekawym jest portret kobiety w różowej sukni. Sądzę, że się nie udał. Suknia dobra, ale trudno się zgodzić na traktowanie twarzy, która w na-

turze musi być charakterystyczna przez kontrast, jaki wytwarzają włosy i brwi silnej brunetki przy jasnej, różowej cerze. Otóż cała karnacja twarzy nie jest wydobyta; pozostaje farbą.

Obok obrazów Mehoffera widzimy prace p. Józefa Czajkowskiego. Z tych najlepszą wydaje nam się „Pożegnanie“, szkic pierwszorzędnej wartości. Z portretów jest bardzo dobry portret p. D., malowany prawdopodobnie z wielkim nakładem pracy.

Z obrazów Ruszczyca nieprzepartą siłą bije talent. W głowę trzeba zachodzić, kiedy się podziwia jego technikę zbliska, a potem obserwuje obraz z oddali. Obrazy Ruszczyca zbliska robią wrażenie malarskiej palety, na której artysta rozmazał z zamachem farby. A na odległość, ta rozmazana farba zmienia się przecieź w drgającą życiem toń, w przejrzyste zwierciadło wody, w powietrzną dal, w grę światła i pysznych reflexów. Czarodziejem jest pan Ruszczyca, umiejącym dziwną formułą zakląć całe morze prawdy i poezji w swoje obrazy. Jego oryginalna technika, posługująca się przy pełnem temperamentu kładzeniem farby, śmiałem zestawieniem barw, nadaje przedewszystkiem wielką expresję odtwarzanemu przez niego światu. Poza tą najogólniejszą cechą pana Ruszczyca, widzimy w jego pracach: dużo światła, powietrza, przejrzystości i bezwzględnej prawdy. W obserwowaniu natury jest pan Ruszczyca ścisły, jest obiektywistą. Werwa, pewna zuchwałość jego techniki, przy zżyciu się bardzo

wrażliwej duszy artysty z naturą, sprawiają, iż talent jego przemawia do nas młodością, zdrowiem, siłą. Potrzebowaliśmy oddawna takiego talentu i oczekiwali z upragnieniem.

Z pośród wystawionych obecnie w Sukiennicach obrazów, uderza nas przedewszystkiem obraz „W świat“, siłą wyrazu, jaki zamknąć umiał artysta w jego ramach. Jestto wybitna kreacja, oparta na efektach tak prostych, iż nie potrzebują analizy. Bardzo typowym dla pana Ruszczyca jest jego „Ruczaj“. Znakomity obraz w tym samym rodzaju, przedstawiający resztki topniejącego śniegu nad leśną krynica, widzieliśmy niedawno na wystawie przy placu Szczepańskim. Z mniejszych szkiców przytoczmy doskonały „Most“, z przepysznym śniegiem i wodą i równie znakomite studjum suchych krzewów z fioletowymi cieniami na śniegu. Ile tam przestrzeni i powietrza widać poprzez krzyżujące się gałęzie! W innem studjum jest znowu przy całym realizmie obserwacji i cała poezja domu krytego gontem, obsadzonego drzewami w kwiecie. Studjum wichru uderzającego w jakiś samotny dom i w poóółkłę drzewka, stoi o krok tylko od pewnego stylistycznego zacięcia i jest z tego względu ciekawe. „Urodzaj“ ma wyborną ideę, ale możnaby otworzyć dyskusję nad wykonaniem. „Zagony“ odznaczają się wielką intensywnością kolorytu. „Wieczór“ czy z powodu niewłaściwego zawieszenia, które nie pozwala się dobrze przypatrzeć

plótnu, czy też dla zbytnej oryginalności pomysłu, nie jest dość zrozumiałym obrazem.

Prace zmarłego niedawno w 40 roku życia (jak się o tem dowiadujemy z katalogu) Feliksa Jasińskiego, są dziełami pierwszorzędniemi. Zналиśmy je już, ale niewolno nam przejść koło nich bez zaznaczenia jeszcze raz sumiennosci i subtelności wykonania, które zapewnia chlubną pamięć temu polskiemu miedziorytnikowi.

Leon Wyczółkowski należy do tych artystów, którzy najobficiej zasilili wystawę. Z pośród studjów pastelowych, zwraca na siebie przede wszystkim uwagę studjum kobiecej głowy (Nr. 96) siłą, z jaką użyta w niem jest kredka, dorównywująca niemal zupełnie w expresji olejnej farbie. Znakomitym jest także portret młodego człowieka, wykonany na niebieskawej tekturze. Z portretów wyróżniają się jeszcze: doskonały portret własny, portret Kazimierza Tetmajera, pana W. z synem, i Feliksa Jasińskiego. Ogromny smak, z jakim rzucone są na papier kwiaty, te kilka czarnych kresek w tle, lub jakieś drobne akcesorja, przebija się wszędzie w wysokim stopniu u Wyczółkowskiego. Z pośród kwiatów, śliczne są czerwone maki i chryzantemy i bukiet. Ten ostatni daje i impresjonistyczne wrażenie wiązanki kwiatów i niektóre znakomite szczegóły jak n. p. ów połysk na płatkach kwiatu ustawionego na czele. Nadzwyczaj ponętym sposobem kładzenia farby, powietrzem i przejrzy-

stością odznaczają się niewielkie rozmiarami krajobrazy. Takim jest zwłaszcza Nr. 105, mający pyszną granatową dal. „Słepiec“ to obraz, który nazwałbym najmniej udaną z wystawionych prac artysty.

Z płócien p. Stanisławskiego w najwyższym stopniu przykuwa do siebie uwagę widza „Zmierch“, pełen prawdy i równocześnie nastroju. Murawa, przetkana kwiatami (na pierwszym planie) jest oddana w sposób godny mistrza krajobrazu. Tak samo z brawurą, a bardzo trafnie pojęte są i malowane drzewa. Mrok zacierający ostrość konturów, w całym obrazie znakomity. Wyznaję, że dla „Topoli nad stawem“ i dla wszystkich owych małych płócien, nie mam ani w części tej admiracji i tego zrozumienia, które budzi „Zmierch“. „Step kwiecisty“ przemawia może jeszcze z tej kategorii obrazów najwymowniej do przekonania — ale wogóle możnaby sądzić, że te prace są to notatki artystyczne, przeznaczone raczej dla pracowni, niż na wystawę. Taka n. p. „Cerkiew“ jest niezrozumiała. Czy to ma być wizjonerstwo barw i kształtów przesłoniętych welonem mgły, jak u panny Boznańskiej? Czy karta z malarskiego notatnika, w którym stenograficznie notuje się barwy na przedmiotach? Niewiadomo. Można przyznać, iż każdy z tych obrazków, to cały mikrokosmos. Ale z drugiej strony mikrokosmos ten, jest zrozumiały w całej pełni tylko dla samego artysty.

Główek Axentowicza mnoży się legion. Wszystkie są słodkie, spowite w tiul, zalotne, egzotyczne — wszystkie sprawiają ten sam efekt na różne temata. Wśród tych kobiecych biustów, spotykamy jednak i „Święto Jordanu“ na Rusi, znakomity obraz, który każe nam przypomnieć sobie, iż ten malarz „Des ewig Weiblichen“ umie także doskonale oddać ruch i charakter figur w obrazie, umie ludzi otoczyć całemi masami powietrza i umie znakomicie przeprowadzić oświetlenie w krajobrazie. Te zalety widzieliśmy w „Pogrzebie na Rusi“, te same spotykamy i w „Święcie Jordanu“.

Z obrazów Fałata, krajobraz „Z okolic Krakowa“ (Nr. 22) przedstawiający w głębi las szpilkowy, a na jego tle młode świerki z jasno zielonymi, prawie żółtymi pędami, jest jedną z najlepszych akwareli tego artysty, jakie nam się widzieć zdarzyło.

Józef Chełmoński ma dwa obrazy: „Trójkę“ i „Przed dworem“. Obydwa dają nam sceny pełne ruchu i charakteru, rozgrywane pod słotnym, jesiennym niebem, na ziemi, która z pośród innych szczegółów wychodzi może najmniej prawdopodobnie. Obydwa mają dużo powietrza. W trójce wypadły doskonale: domy miasteczka, ruch woźnicy, charakterystyczne miny Moskali i konie.

Pan Bruzdowicz wystawił krajobraz jesienny. Jest w nim wiele i to trafnej obserwacji. Zwłaszcza drugi plan traktowany bardzo ponętnie.

Na pierwszym, razi niepotrzebne wprowadzenie kontrastu jasnych farb z farbą ciemno-szarą, prawie czarną, co psuje efekt, a z podłoża opadłych liści czyni sieczkę. Tę samą manierę można było zauważyć i w obrazie przedstawiającym piaszczystą wydnię zarosłą sośniną, znowu dobrze zaobserwowaną i znowu przeczernioną — jaką widzieliśmy na wystawie przy placu Szczepańskim.

Z pośród trzech płócien pana Weissa, wyróżnia się jako najlepsze : portret staruszki (Nr. 83). Powątpiewać by wprawdzie można, czy głowa jest najzupełniej dobrze skrócona — ale twarz malowana jest wybornie. Technika p. Weissa, bardzo poprawna, jest wśród innych najmniej „nową“, co jest tylko skonstatowaniem faktu. W bardzo zresztą dobrym portrecie pana P. przejście ramienia w szyję stanowiło widocznie dla artysty także pewnego rodzaju anatomiczne *punctum saliens*, co nie pozostało bez śladu w obrazie.

Pan Kamocki w obydwóch swoich obrazach („Wieś podolska“ i „Cerkiew“) używa techniki, która mu odbiera sympatję widza, a przytem, jak świadczy o tem zwłaszcza „Wieś podolska“ nie dociera na tej drodze do uchwycenia prawdy w naturze.

W tryptyku p. Trojanowskiego, przedstawiającym jedną i tę samą partję krakowskich plantacji w oświetleniu porannem, południowem i wieczornem, najlepiej wypadł wieczór.

Oba portrety p. Boznańskiej (Nr. 7 i 8) nadzwyczajne nie są. Widzieliśmy już lepsze. W portrecie kobiety kwestja jej wieku traktowana jest z dziwną dyskrecją, wprawiającą nas w pewien kłopot, ze względu na rezultat zbyt ścisłej analizy. Katalog, każe nam upatrywać w portretowanej „damę“. Wrażenie, pozwalałoby nam wziąć ją i za podlotka.

Jedną z atrakcji wystawy są rzeźby Laszczki. One wszystkie coś mówią — tak są żywe. Zawdzięczają to przedewszystkiem naturalistycznemu, a przytem szlachetnemu modelunkowi i umiejętności nadania człowiekowi jednolitego, psychicznego charakteru. Do najbardziej wymownych należy figurka siedzącej dziewczyny wiejskiej (Nr. 37) z psychologią poczciwego i posłusznego dziecka w twarzy i „Góral z fajką“ (Nr. 32), którego twarz tak pełna wyrazu! „Faun z kogutem“ ma jak się zdaje, za długą szyję. Doskonały jest także „Biust kobiety“ (Nr. 36). Jak ona patrzy! Jużto prawdziwym majstrem jest Laszczka tam, gdzie chodzi o oddanie wzroku i psychologii spojrzenia w rzeźbie. A przecież takie to trudne zadanie — które w tak mdły sposób (jeśli będziemy abstrachować od polichromji) rozwiązuje rzeźba klasyczna.

W rezultacie wystawa „Sztuki“, jakeśmy to już zaznaczyli na wstępie, przedstawia się świetnie. Nie powinno nas to zbyt dziwić, skoro pod honorową prezesurą Józefa Chelmońskiego sku-



piają się w towarzystwie sami najwybitniejsi dzisiaj polscy artyści. Kilka tylko wielkich nazwisk nie figuruje na liście. Wystawa działa więc bogactwem plonu, który przynosi, kwiatem polskiej twórczości artystycznej.

Wyrazić też trzeba całe uznanie dla zasad kierujących jej urzędzeniem. Skupia ona obok siebie, stosunkowo wiele zupełnie różnych indywidualności artystycznych, z których każda, jest znów reprezentowana bardzo zasobnie. Ułożona umiejętnie w grupy, pozwala się przyjrzeć dokładnie każdemu artyście.

Taka, jaka jest, każe wymownie raz jeszcze stwierdzić, jak bogato uposażone jest społeczeństwo nasze w talenta piękne. Jeżeli zaś skonstatowanie tego rodzaju faktu, napędza wprawdzie jednych otuchą, ale za to innych obawą artystycznej hyperprodukcji, jako zbytku w naszym społeczeństwie, to jednak jasną jest rzeczą, że nie ukrócanie tej produkcji, ale owszem wytworzenie warunków takich, któreby wykluczały popełnione już przez ewangelję chowanie talentów pod korzec, będzie tym społecznym ideałem, który najlepiej może tak zadosyć uczynić otusze jednych, jak i rozprószyć obawy drugich.











F

20.948